Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 24. Maja 1908 r. Nr. 21.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Co słychać w kraju?

Rząd wiedeński znalazł nakoniec większość w parlamencie dla sprawy zwiększenia rekruta przy landwerze. Ustawa została odesłana do komisyi i będzie uchwalona, jak się zdaje, bez przeszkód. Dzięki temu, wejdą w życie i te ulgi, o których pisaliśmy w poprzednim numerze, więc: urlopy na żniwa dla synów rolników; zaopatrzenie rodzin rezerwistów, którzy idąc na ćwiczenia, zostawiają rodziny bez utrzymania; urlopowanie z ważnych przyczyn od ostatniego roku służby. Parlament „ludowy“ przewlókł jednak bardzo te sprawy, zmarnował wiele czasu i naszego grosza.

Ruscy studenci, którzy to napadli w roku przeszłym na uniwersytet we Lwowie i poniszczyli urządzenie, jak jacy dzicy ludzie, zaskarżyli o obrazę swojej czci Henryka Sienkiewicza. Było to tak:

W wiedeńskim dzienniku *Zeit* ukazał się list pewnego norweskiego poety, Björnsona, który nawymyślał Polakom za to, że gnębią Rusinów. Björnson jest znany z tego, że chce, aby o nim dużo mówiono, a od starości ma także rozum nie bardzo tęgi. Rusini udali się do niego w prośby, dostarczyli mu fałszywych materyałów, tak, że staruszek napisał dość niemądry list, pełen obelg na Polaków. Otóż odpowiedział mu nasz znakomity pisarz, Henryk Sienkiewicz, wykazując, jak go oszukano, jak mu podpowiedziano kłamstwa, i że to nieprawda, aby Polacy uciskali Rusinów. W liście Sienkiewicza znalazł się też ustęp o „bohaterstwie“ owych studentów, którzy chcąc, aby świat o nich gadał, gdy siedzą w śledztwie za napad na uniwersytet — zaczęli „robić głodówkę“, t. j. powiedzieli, że dopóty nie przyjmą pokarmu, dopóki ich nie wypuszczą z kryminału.

Sienkiewicz napisał o nich, że „robili strajk głodowy z winem i befsztykami“, czyli, że krzyczeli,

że się głodzą, a jedli. To samo pisały wszystkie pisma polskie, lecz o to studenci ruscy się nie obrażali Dopiero gdy Sienkiewicz to napisał, powiedzieli sobie: Hej, tu można zrobić dobry interes, można nabyć rozgłosu tanim kosztem i oszkalować Polaków! Zaskarżmy Sienkiewicza o obrazę czci. Podczas procesu wyciągniemy całą sprawę polsko-ruską, a nasi adwokatowie-żydki już dobrze Polaków osmarują przed światem.

Istotnie, zaskarżyli Sienkiewicza. Poczynili też do procesu wielkie przygotowania, aby jak najlepiej oszkalować Polaków. Ale jakież było ich zdumienie, gdy dowiedzieli się, że z tego wszystkiego — nici, bo Sienkiewicz jest chory, i nie stanie osobiście na proces. Bardzo im miny zrzedły i przestali się cieszyć na rozprawę. Odbyła się ona w poniedziałek 18 b. m. Przysięgłym przedłożono dwa pytania: czy Sienkiewicz dopuścił się obrazy czci na studentach ruskich, i drugie: czy podał ich w pośmiewisko? Pierwszemu pytaniu przysięgli zaprzeczyli, drugie potwierdzili i Sienkiewicz został skazany na 300 koron grzywny. Bardzo to pięknie, ale nikt nie twierdził przecież że studenci ci nie zostali podani w pośmiewisko, owszem, zostali podani i to nietylko przez Sienkiewicza, lecz i przez wszystkie pisma polskie i wiele zagranicznych. Teraz już mają czarno na białem, że byli pośmiewiskiem całego cywilizowanego świata.

Jeszcze jedno warto zapisać, co zrobili ruscy posłowie w parlamencie. Oto jeden z nich, poseł Okuniewski, pojechał do Pragi czeskiej i tam, na stypie za zmarłego posła Herolda, miał mowę o solidarności słowiańskiej, czyli o tem, jak Słowianie powinni się razem trzymać. Powiedział przy tem parę słów, które Niemcom, a zwłaszcza Prusakom mogłyby być niemiłe. Przeraziło to klub ruski w parlamencie, bo przecież ci posłowie niby słowiańscy, Rusini, zawsze i wszędzie z Niemcami trzymają! Poseł Wasilko poleciał więc zaraz do prusofila posła Stranskyego i zaczął go przepraszać, iż poseł Okuniewski „tak się zapomniał“. Powstało stąd wielkie oburzenie między Słowianami, klub musiał znowu to przeproszenie odwoływać, jednem słowem posłowie ruscy skompromitowali się okropnie.

A czemu ruskim agitatorom tak o to idzie, aby Prusacy na nich się nie obrazili? Różni różnie mówią, ale powszechnym jest głos, że agitacya ruska przeciw Polakom jest bardzo na rękę rządowi pruskiemu i chociaż nikt nie złapał tych agitatorów ruskich za rękę, gdy brali marki z Berlina, ale kto wie, czy istotnie nie ma jakiego związku między ich agitacyą a Berlinem. Byłaby to hańba wieczysta, aby brat na brata był szczuty przez Prusaków. Wszyscy wiedzą, że agitacya taka jak ruska kosztuje bardzo wiele pieniędzy, których Rusini nie mają. Skąd zatem ich fundusze pochodzą? Czy to nie grosz judaszowy?



Jakiej oświaty trzeba rolnikowi?

(Ciąg dalszy).

O zdobycie fachowej oświaty rolniczej powinien się wszelkimi środkami starać każdy rolnik, dziś zwłaszcza, gdy gęstość zaludnienia kraju wzmaga się z wielką szybkością, a ziemi przecież nie przybywa. Z drugiej strony cena ziemi w ostatnich dziesiątkach lat poszła w górę bezmała o 100%; rachujący się tedy rolnik widzi, że do wydobycia z ziemi należytego dochodu jako procentu od kapitału, w ziemi leżącego, potrzeba niebywałych sił i środków, nowych sposobów, wypróbowanych już i zaprowadzonych gdzieindziej, ale u nas nieznanych. Wogóle rolnik dziś jest zaskoczony niespodzianie wypadkami, które sprowadziły formalny przewrót w stosunkach rolniczych a powstrzymać się lub usunąć już nie dadzą. Mam na myśli wychodźtwo za zarobkiem poza granice kraju i podrożenie ogromne prawie wszystkich artykułów rolniczych, tak wytwarzanych, jakoteż przez rolników zapotrzebowanych. Wychodźtwo zagarnęło co najlepsze siły robocze i wymietło je ze wsi na cały czas najpilniejszych robót, zaczem poszło podrożenie robotnika takie, że niekiedy jego najem zje prawie cały dochód. A czyż to nie codzienne zjawisko, że gospodarz własne dzieci wyprawia „w Prusy“ po gotówkę, bo ziemia posiadana nie już czystego dochodu nie przynosi, ale nawet wyżywić rodziny jego nie może. Podrożenie znowu potrzebnych w rolnictwie artykułów i narzędzi nakazuje odliczać więcej zapracowanego grosza na nieuniknione wkłady gospodarcze, a drożyzna produkcyi rolniczej doradza tak pilnować gospodarki, aby wydobyć z niej jak najwięcej co najdroższych artykułów na spieniężenie, aby, jednem słowem, dany warstat rolniczy stał się źródłem jak najobfitszych dochodów.

Czy więc, bracie rolniku, do nowych zadań i celów rolniczych w tak zmienionych warunkach możesz stawać ze starą głową, — chcę powiedzieć: ze staroświecką metodą, ze starymi zwyczajami, z tradycyjnymi błędami? Nie ma mowy! Nie wystarczy na dzisiaj sama jedna, twoja własna odrobina wiedzy rolniczej! Trzeba gwałtem oglądnąć się za innemi źródłami, właśnie dla ciebie stworzonemi. I ja myślę, że nie ma rolnika, któryby nie przyznał racyi temu powiedzeniu, że jedna taka głowa, w którejby można zmieścić parę set najtęższych rolniczych rozumów, potrafiłaby znaleść radę na rozwiązanie najzawilszych rolniczych zagadek i żeby się opłaciło pójść do niej po rozum, jakby do źródła po dobrą wodę

Takiem źródłem wiedzy są stowarzyszenia rolnicze. Są one bowiem zszeregowaniem ludzi najlepiej obznajomionych i chcących się obznajomić z zawodem rolniczym. Przodują w nich co najzawołańsi rolnicy, wytrawni, posiwiali w służbie matki-ziemi, jakby patryarchowie rolnictwa. Obok takich przewodniczących, jak wiemy, stoi długi szereg doradców, czyli członków zarządu, wybranych z pośród najdoświadczeńszych rolników, którzy zdobyli wiedzę rolniczą przez długie lata nauki i bogate doświadczenie na roli. Oni to stowarzyszając się, zestrzelają niejako w jedno ognisko swoję wiedzę, myśli swe, rozum i doświadczenie — i w ten sposób dostarczają wszystkim z nimi złączonym członkom swej wiedzy i nauki. Pełnemi tedy garściami czerpać może każdy członek stowarzyszenia ile i kiedy chce oświecenie i radę, albowiem tak całe stowarzyszenie jakoteż pojedynczy członkowie, działają wspólnie dla własnego stowarzyszonych dobra.

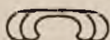
Narady wspólne, zebrania, posiedzenia zaradzają coraz nowszym potrzebom i zadaniom. Aby

zaś wynik narad a więc owoc wspólnego myślenia trwale pozostał i nie zniszczał w pomroce zapomnienia, lecz by się stał własnością pojedyńczego członka, drukuje stowarzyszenie w gazecie swojej własnej to wszystko, co jest pożytecznem dla czytelników i odbiorców. Gazeta taka jest posłańcem zbiorowej myśli, który niesie coraz to nowsze, coraz to lepsze i skuteczniejsze rady rolnicze, pouczenia i wskazówki i zapomocą gazety światło wiedzy rolniczej promienieje i wciska się wszędzie, gdziekolwiek znajdzie się spragniony oświaty rolniczej człowiek. Stowarzyszenia lub inaczej towarzystwa rolnicze wydają również rolnicze książki, w których zawodowi rolnicy pomieszczają swoje wywody o wszystkich możliwie kwestyach rolniczych.

Chcesz tedy, Bracie Rolniku, nie pozostać w tyle za postępem wiedzy, ale zaliczyć się do prawdziwych postępowych rolników i nie zmarnieć w błędach zaśniedziałej staroświecczyzny — przystępuj jak najspieszniej do jakiego znanego Ci stowarzyszenia rolniczego, — bierz się następnie rączo do czytania gazety rolniczej i zakupuj zwolna na własność książki rolnicze!

X. Józef Dziedzic.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Listy od rolników.

Nasze położenie.

Chmielów, 10 maja.

Jeszcześmy nie ostygli z żałości na widok, jak hajdamactwo pruskie niszczy prawa konstytucyjne, wywłaszczając braci naszych z ich własnych zagonów, które odziedziczyli po swoich ojcach, z tej ziemi, której mężnie bronili nasi dziadkowie i pradziadkowie, nawet — co gorsza — na zgromadzeniach mowy ojczystej im zabraniają, a tu, w kraju, już nie gwałcące ustawy, lecz samowola pobratymczego ludu ruskiego chce nam wydrzeć nasze zabytki i schedy po naszych ojcach i praojcach. Padł ofiarą mąż wielkiej duszy, chluba narodu polskiego, padł stojąc na posterunku sprawiedliwości.

I cóż nam czynić wypada? Czy siedzieć z założonemi rękami? Oj, trzeba łączyć się, nawoływać do zgody i jedności, która tylko lepszą przyszłość sprawić może. Ale gdzież szukać tej zgody? Nie potrzebuję przytaczać przykładów.

Dzisiaj zawistnem okiem patrzy rolnik na rolnika, rzemieślnik na rzemieślnika, jak tam gdzie w jakim kąciku dłubie, że nawet na wyżycie nie zarobi, to już inni się dowiadują, czy mu wolno, czy płaci podatek. A cóż dopiero mówić o pewnych gazeciarzach, jak to oni kłócą lud pomiędzy sobą, każdy swoje zachwala, każdy pragnie mieć jak najwięcej zwolenników, a pomiędzy nami, rolnikami, podburzają mniejszych przeciw większym rolnikom, a interesu rolniczego wcale nie bronią, tylko pragną z nas rolników zrobić polityków; a ja powiem, że dla chłopa polityka — to pług i motyka; nie szkodzi posłuchać dobrych pism, ale tych, co o nas się troszczą. Bo trafi się dobry człowiek, który według swoich przekonań chce pouczyć drugich, to inni znów na niego, że to on chce zrobić dla swojej korzyści, choć to onego wcale nie obchodzi.

A idźmyż do wschodniej Galicyi, jaki tam ruch panuje, jaka tam walka narodowa i gdyby tam Polacy nie trzymali jedności, to bylibyśmy prawie wszyscy zniszczeni, bo Rusini trzymają się lepiej jedności, bo tam nie tylko gazeciarze, ale nawet i ruscy księża, co są prawie w każdej wiosce, nieraz lud ruski przeciw Polakom podburzają. Niech wam drodzy czytelnicy wystarczy jeden przykład:

Było to w roku 1902., kiedy byłem we wschodnlej Galicyi. Wypadł w tej wiosce prażnik (po naszemu: odpust) na uroczystość św. Józefata, arcybiskupa płockiego, za wiarę unicką przez Moskali umęczonego, a że ja taki wścibski, poszedłem na ten odpust trochę z ciekawości a i z nabożeństwa. Wyszedł ów ruski ksiądz z kazaniem i dalejże wykładać żywot tego świętego Józefata. I myślicie drodzy czytelnicy, że on w cerkwi prawdę mówił, ale gdzie — i tam podburzał Rusinów przeciw Polakom, tłómaczył, że tego świętego Polacy zamordowali! Myślę sobie, co to za święty, co go Polacy zamordowali, a że już wtedy przeczytałem żywoty świętych, więc starałem się znów je dostać dla odszukania prawdy. Gdym przeczytał ten żywot, myślę sobie: jeżeli wszyscy popi tak prawdę w cerkwiach głoszą, to ich warto czcić jako kapłanów. To jest jeden przykład, którego naocznym świadkiem byłem, a znam ich i więcej.

Widzicie drodzy Bracia, czy nie powinniśmy się łączyć i do zgody nawoływać, gdzie kto może, gdy już Rusini takich gwałtów się dopuszczają, jaki się w tym czasie trafił. Gdy nie będziemy złączeni i nie pójdziemy razem, to nas lada przemoc zwycięży. Prawda, że my rolnicy-włościanie po macoszemu traktowani, choć wszystkich żywimy, bodaj urzędniczek jak on się z nami obchodzi, choć pan za nasze pieniądze, bo my składamy do kasy, a on wybiera. Nie mówię tu o większych urzędnikach, bo ci to z nami obchodzą się po ludzku i doradzą, byle im każdy prawdę powiedział.

I cóż nam dalej czynić wypada, czy prowadzić dalej walki stronnicze, czy się wziąć wszystkim za ręce i jąć się pracy uczciwej, samym nad sobą. Słusznie też *Rola* zajmuje się nawoływaniem do zgody pomiędzy wszystkimi stanami, ażeby jakoś lepiej szanowano rolnika, który nie ma godzin urzędowych, tylko od świtu do zmierzchu pracuje, czy się mu ta praca opłaca czy nie, to sobie nie zmieni, bo jest przywiązany do tej ziemi ojczystej. Nie wierzmy w lada głupstwa, jak inni mówią, że *Rola* to „konserwatywna" gazeta, a któraż jest dobra? czy ta co do zgody namawia, o nas rolników się troszczy i chce wszystkich w jeden Związek Polskich Rolników połączyć, tak mniejszych jak większych, czy ta, która tylko nienawiść sieje i rzucaniem na drugich błagi się zajmuje?

Więc do zgody wszystkie stany —
Chłopi, pany i mieszczany.
Nie różnić się między sobą.
A Bóg będzie wam nagrodą.
Niech nie będzie między nami
Kłótni, zwady z sąsiadami,
To w ten czas na tem zyskamy
Wspólnie tę pieśń zaśpiewamy:

Boże Ojcze, my Twe dzieci,
Twoja chwała od nas leci,
Leci od polskiego ludu —
Pragniemy Twojego cudu.

Zdejmij z Polaka okowy,
Niechaj stanie jak lud nowy;
Pan z pałacu, chłop w siermiędze
Niech się dziwi Twej potędze.

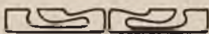
Niechaj wszyscy razem stoją,
Wychwalają dobroć Twoją,
Bo już teraz ten lud kmiecy
Dźwiga Polskę swemi plecy.

Braci naszych pod zaborem
Prowadź Boże dobrym torem,
Byśmy razem wszyscy stali —
Wspólnie Ciebie wychwalali.

Matko Boska Częstochowska
Oraz i Królowo Polska,
Racz się przyczynić za nami,
Jako swojemi dziatkami!

Niech nasi nieprzyjaciele
Staną się Twe wielbiciele
Twojej chwały, Twego cudu —
Usłysz głos polskiego ludu!

Jan Jurkowski
rolnik z Chmielowa.



Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Słówko o sadownictwie.

Cobyśmy powiedzieli o zręcznym stolarzu, któryby mając doborowy materyał na meble sporządził sobie z niego pakę na zboże lub śmiecie?! Jak nazwalibyśmy kowala, który z dobrej ale drogiej stali zrobił podkowę do podkucia konia?! Jakżeż musimy nazwać rolnika, który posiada obok domu dobry kawałek ziemi i uprawia na nim zboże, którego plony zaledwie na 2 miesiące wystarczyć mogą na wyżywienie rodziny?!

Wówczas nazwiemy mądrym rzemieślnika i wówczas tylko dorobić się może niejakiego majątku, gdy z odpowiedniego materyału będzie sporządzał takie rzeczy, za które mu najlepiej zapłacą. Wówczas tylko rolnik mały będzie dobrze postępował, gdy na swojej ziemi będzie produkował takie artykuły spożywcze, które mu dadzą najwięcej dochodu.

W pobliżu miast większych, gdzie na warzywa zbyt łatwy, hoduje się przeważnie warzywa, gdyż te opłacają się 5 razy lepiej niż najlepsze zboża. Warzywa opłaciłoby się również uprawiać w okolicach, gdzie ziemia żyzna, ale tu należałoby uprawę prowadzić na większą skalę i suszyć je, lub też sporządzać z nich zupy, na które popyt byłby i pewny i z grubym procentem się opłacający.

Tę sprawę jednak pozostawię na później. Dziś chcę zwrócić uwagę na inną jeszcze i pewnie najpopłatniejszą gałąź gospodarstwa, mianowicie na sadownictwo.

Wielu posiadaczy dzisiejszych sadów żali się, że im się wcale nie opłacają i jest to poniekąd prawdziwe, chociaż niezupełnie. Przedewszystkiem sady nieopłacają się dziś należycie, bo ich jest za mało w naszym kraju. Teraz zapewne niejeden pomyśli: „Jakże to być może? przecież im czego mniej, tem powinno być droższe!“ Aby na to pytanie odpowiedzieć, muszę się i ja zapytać. Czy np. przyjechałoby do Tarnobrzegu tyle kupców na wieprze, gdyby w okolicznych wsiach trudniło się tylko kilku gospodarzy hodowlą nierogacizny? Z pewnością nie!

Czy przyjedzie kupiec po owoce do naszej okolicy, kiedy przez całe lato nie zebrałby i wagonu tychże?! zatem ta mała ilość naszego owocu zostaje spotrzebowaną na miejscu i gdy zarodzi dobrze, pozbywa się go za bezcen, a gdy nie zarodzi, nie dostaniesz jabłka nawet gdy ci się koniecznie zachce. Ponieważ tylko wówczas zjeżdżają kupcy po pewien towar do danej miejscowości. gdzie się go spodziewają znaleść w wielkiej ilości, dlatego wyhodujmy owocu więcej niż dzisiaj, a z pewnością się nam opłaci praca podjęta przy zakładaniu sadów.

Sady nie opłacają się również dlatego, że przy ich zakładaniu popełniają ludzie nieraz więcej błędów niż drzew posadzili. Niejeden dostawszy drzewko owocowe niewiadomej wartości, biegnie z niem do domu, porywa rydel, odwala kilka darni na boki, wstawia drzewko, darnie napowrót spycha na swoje miejsce, przykrywając niemi korzenie drzewka, potańcuje po owych darniach na obcasach i drzewko wsadzone. Za chwilę przyszła bezroga, darń podniosła ryjem i drzewko leży, czekając powtórnej operacyi. Nie zważa przytem ów gospodarz, że gałęzie przyległego drzewa zwieszają się już nad drzewkiem przed chwilą posadzonem.

Aby drzewa mogły się należycie rozwijać a później owocować, potrzeba im wybrać dołek na 80 cm. głęboki, a im szerszy tem lepiej. Ziemię zebraną z wierzchu dać na spód, pod korzenie drzewa. Do ziemi wydobytej ze spodu winno się dodać ziemi czarnej np. kompostu lub stawarki i tak zaprawioną, obsypać korzenie drzewka a następnie wlać ze 2 konewek wody, aby ziemia rozmokła oblepiła korzonki. Przed wsadzeniem należy dać palik, do którego się przywiąże np. powrósłem wsadzonego szczepia. Drzewko niepowinno być wsadzone ani głębiej ani płyciej jak rosło poprzednio. Aby mogło otrzymać więcej korzeni drobnych, należy każdy korzonek skrócić o $^1/_3$ część oraz pousuwać wszystkie korzenie uszkodzone.

A. Sielecki, nauczyciel
w Kotowej woli.



Co słychać w Polsce?

Gwałty pruskie.

Pod Prusakiem została już sankcyonowana ustawa o wykluczenie języka polskiego ze zgromadzeń i temi dniami weszła w życie. To też w całym szeregu miast i wsi polskich odbywały się teraz „ostatnie“ wiece polskie, na których nie wdawano się we frazesy ani wykrzyki, ale poprostu, spokojnie a z męstwem w duszy, przysięgano sobie bronić do ostatka wiary i mowy polskiej. W niektórych powiatach, gdzie 60 procent ludności jest Polaków, tam będzie można dalej obradować po polsku, jeszcze przez lat dwadzieścia. Jeżeli więc w jakimś powiecie niema 60 procent ludności i wiecowanie musi odbywać się po niemiecku, to wiece z tego powiatu odbywać się będą w najbliższym, gdzie procent Polaków dosięga wymaganej przez prawo miary.

Ponieważ powiaty nie są, stosunkowo, w Prusiech duże, a komunikacya kolejowa łatwa i tania (mają tam i czwartą klasę), więc ten środek okaże się skutecznym w niejednym przypadku na prześladowanie. Przedewszystkiem jednak będą się odbywały zgromadzenia poufne za zaproszeniami i zebrania w stowarzyszeniach, których w Prusiech jest między Polakami bardzo wiele, a będzie jeszcze więcej, gdyż nowa ustawa, która wprowadziła przymus języka niemieckiego przy obradach, daje wszakże większe niż przedtem wolności przy zakładaniu stowarzyszeń. Odnosi się to zwłaszcza do stowarzyszeń politycznych, które dotychczas były między Polakami strasznie przez rząd pruski prześladowane. Obecnie nie będzie można już w takim stopniu zakazywać tych politycznych stowarzyszeń i Polacy to wykorzystają.

W jakim stopniu jest nowa ustawa prześladowczą względem języka polskiego, widać z postanowień wykonawczych, jakie wydało ministerstwo spraw wewnętrznych. We wszystkich językach, jakie tylko istnieją w Prusiech, wolno będzie obradować publicznie: w wendyjskim, czyli łużyckim, we francuskim w Alzacyi i Lotaryngii, w duńskim (po części), nawet w „mazurskim", byle nie w polskim. Mazurski język jest odmianą polskiego, tak samo jak kaszubski, lecz Mazurzy są ewangelikami i rząd pruski ma nadzieję, że z czasem zupełnie zniemczeją. Ale zdaje się, że i tu Prusacy się omylą. Między Mazurami zaczął się budzić ruch narodowy i wkrótce będą wszyscy wiedzieli, że są Polakami.

Zamknięcie szkół polskich.

Pod Moskalem znów mnożą się prześladowania coraz cięższe. W Kielcach był tak zwany dyrektor okręgu naukowego, Afanazjew, coś jak u nas inspektor szkolny, straszny wróg Polaków i prócz tego w prywatnem życiu człowiek nieuczciwy. Poprzednio był w Łomży, gdzie narobił sobie mnóstwo nieprzyjaciół, a teraz przed niejakim czasem, został zabity przez niewiadomych sprawców. Rząd moskiewski skorzystał z tego, aby pozamykać w całej gubernii szkoły polskie. Trzy tysiące dzieci zostało bez nauki, dlatego, że jakiś zbrodniarz zabił człowieka. Prawdziwie moskiewskie postępowanie. Ale z drugiej strony widać z tego, jakie nieszczęścia ściągają na nas ci zbrodniarze, którzy morderstwo uważają za broń polityczną. Jednego, choćby i złego człowieka, zabiją, tysiące za to cierpi, a i tak rządowi moskiewskiemu nie zbraknie posiepaków. Istny to obłęd, te morderstwa nibyto polityczne. Religia katolicka nie zna morderstw politycznych i niepolitycznych. Kto zabija nawet swego prześladowcę, popełnia taki sam grzech jak każdy inny morderca.

Kącik humorystyczny.

Tylko tak można nazwać rubrykę gazetki, poświęconą biednej *Ojczyźnie* wszechpolskiej, która w mówieniu nieprawdy pobiła wszystkich kłamców całego świata. W jednym z ostatnich numerów wykazaliśmy, jak to pankowie wszechpolscy ćmią chłopów, pisząc jedno w *Słowie Polskiem* dla mieszczan, a wprost przeciwnie w *Ojczyźnie* dla rolników. Aby wykazać, że pankowie ci, chcąc zatrzeć jedno kłamstwo, ratują się jeszcze większem, przytaczamy dosłownie to, co *Ojczyzna* teraz pisze:

Różnicę widzi *Rola* w tem, co pisze o namiestniku Bobrzyńskim *Słowo polskie* i *Ojczyzna*. Radzimy redaktorowi *Roli*, aby uważniej przeczytał artykuły *Słowa polskiego* i kilka choćby numerów *Ojczyzny* — a może pozna, że głupstwa pisze. *Słowo polskie* napisało, że stronnictwo narodowo-demokratyczne „gotowe jest nawet udzielić poparcia namiestnikowi w zaprowadzeniu ładu i spokoju wśród Rusinów i sprawiedliwości w naszych starostwach". Zdaje się nam, że i *Ojczyzna* w tem poparłaby nietylko stańczyka Bobrzyńskiego, ale nawet pana Hupkę, wydawcę *Roli*., gdyby został namiestnikiem, bo na zabezpieczeniu spokoju i wolności we wschodniej Galicyi i na sprawiedliwem wykonywaniu władzy nam zależy. Tak — zdaje się nam — musi postąpić każdy rozsądny człowiek. Tak też postąpiło nasze stronnictwo. Lecz *Rola* nie rozumie tego. Możemy jednak ją zapewnić, że jeźli pan namiestnik zechce rządzić partyjnie, to zarówno *Ojczyzna*, jak i *Słowo polskie* solidarnie wystąpią przeciw takim i tego człowieka rządom.

Myśmy udowodnili, że wszechpolacy w *Słowie Polskiem* witali z zapałem dr. Bobrzyńskiego i obiecywali go popierać — w *Ojczyźnie* zaś na niego wymyślali i obiecywali zwalczać. *Ojczyzna* już zwinęła dzisiaj, jak widzimy, chorągiewkę i mówi, że będzie popierała namiestnika i że „każdy rozsądny człowiek" musi postąpić taksamo. *Ojczyzna* zatem sama siebie odsądza od rozsądku, bo poprzednio uderzała na namiestnika. A że chciałaby teraz kłamstwem zatrzeć swoje poprzednie wybryki — na to dowód otrzymamy, gdy jeszcze raz przypomnimy owe „ćmoje" wszechpolskie. Oto one:

Słowo pisało:

Dr. Bobrzyński obejmuje wysokie stanowisko w kraju, pełne odpowiedzialności wobec społeczeństwa, w chwili bardzo trudnej, wytworzonej okolicznościami, niezależnemi od niego. Poprzedza go przekonanie o prawości jego charakteru, absolutnej bezinteresowności, wysokiem wykształceniu prawniczem i historycznem, niezwykłem doświadczeniu parlamentarnem i politycznem, niezmordowanej pracowitości i niepospolitej bystrości umysłu. To zapisujemy z góry na jego korzyść. Że stanowiska jednego stronnictwa nie można w tej chwili oceniać przyszłego kierownika spraw krajowych. Ciężkie położenie naszego narodu wkłada na wszystkie stronnictwa obowiązek łączności w sprawach ogólnych. To też nie tylko nie odmawiamy poparcia przyszłemu namiestnikowi, ale owszem oświadczamy otwarcie, iż gotowi jesteśmy popierać go w jego trudnem zadaniu, jakbyśmy to uczynili obecnie wobec każdego innego kandydata, o którego szczerze obywatelskiem usposobieniu i silnem narodowem poczuciu bylibyśmy przekonani. Spodziewamy się, że w tej chwili wszystkie stronnictwa polskie, oddane gorliwie sprawie publicznej, tak samo postąpią.

Ojczyzna pisała:

Dla nas Bobrzyński jako namiestnik **jest niemożliwym.** To też ze zdumieniem przyjęliśmy słowa Stapińskiego, który tak gorąco poparł najzacieklejszego konserwatystę.

Cóż z tego wynika? To, że *Ojczyzna* wszechpolska istotnie pisała co innego dla chłopów, a *Słowo* wszechpolskie co innego dla mieszczan. Pankowie wszechpolscy myśleli, że „dla głupiego chłopa“ trzeba ciągle „być w opozycyi“ choćby głupiej, a dla mieszczanina można już pisać uczciwie!

Innemi słowy: *Ojczyzna* chciała po wszechpolsku ocmić chłopa. A potem przyłapana na gorącym uczynku — zaparła się tego.

Macie więc naoczny dowód, Bracia Rolnicy, znacie jeden z setek przykładów, jaką jest wszechpolska prawda. A dodamy, że *Ojczyzna* nie tylko uznała w swej mądrości namiestnika za „niemożliwego“, lecz jeszcze zaatakowała pos. Stapińskiego za to, że oświadczył, że będzie popierał dra Bobrzyńskiego. A pos. Stapiński nie uczynił nic innego nad to, co obiecało *Słowo Polskie!*

Nie zwracamy się za wzorem *Ojczyzny,* do jej redaktora, bo oczywiście redaktora tam żadnego niema. Gdyby był, nie narażałby biednej gazetki na takie fatalne kompromitacye. Ale ostrzegamy tych paniczyków, którzy bawią się w wydawanie pisma „dla głupiego chłopa“, że ten chłop nie taki głupi, jak im się zdaje i że nie można go ćmić. Nie wolno pisać czego innego dla „inteligencyi“ w *Słowie polskiem,* a czego innego dla „głupiego chłopa“ w *Ojczyźnie.* Kto tak czyni, poniewiera rolnika i uwłacza mu. Czytelnicy nasi wiedzą, że niechętnie wdajemy się w spory dziennikowe, bo to rzecz takich *Ojczyzn,* które nie wiedzą co pisać, nie rzecz nasza. Jeźli jednak pankowie z *Ojczyzny* nie przestaną chłopa ćmić, to niech będą pewni, że nie pożałujemy trudu, aby im za każdym razem dać dobrze po palcach.

Z kłamstw zaś, któremi usiłuje ratować się *Ojczyzna,* sądzićby trzeba, że byt jej zachwiał się — może już koniec czerwca przyniesie nam wieść, że *Ojczyzna* przeniosła się do wieczności, a kilkunastu prenumeratorów, z trudem i wysiłkiem zdobytych, odstąpiła.... *Wieńcowi i Pszczółce.*

Nie doradzajcie więc *Roli,* pankowie, aby czytała *Ojczyznę* i *Słowo.* Że je czyta, o tem macie znów dzisiaj świadectwo na własnej skórze.

KRONIKA.

Nasze ryciny łączą się dzisiaj z ciekawem odkryciem, jakie zrobiono pod Krakowem, koło Kopca Kościuszki, przy kopaniu fortyfikacyi. Mianowicie znaleziono tam zęby i inne szczątki przedpotopowego zwierzęcia, mamuta. Mamut był to słoń olbrzymi, daleko większy niż dzisiejszy; wówczas wszystkie zwierzęta były olbrzymie, a często niesłychanie potworne. Wykopalisko pod Krakowem zostało zbadane przez uczonych z Uniwersytetu Jagiellońskiego i uznane za bardzo ciekawe. Rysunek nasz wyobraża takiego mamuta, z jakiego pochodzą znalezione pod Krakowem kły i zęby.

„Krakowskie wesele“ w Wiedniu. Dnia 12-go czerwca odbędzie się w Wiedniu, na cześć 60-letniego jubileuszu rządów cesarza, wielki pochód przez ulice i przed trybuną, na której zasiądzie cesarz. Uczestniczą w tym pochodzie deputacye i delegacye wszystkich ludów Austryi. Jedna część pochodu będzie historyczna, t. j. będą przeciągały ulicami grupy w ubraniach z dawnych czasów, przedstawiające różne zdarzenia dziejowe; druga część będzie przedstawiała stroje i obyczaje różnych ludów, między innemi także Polaków.

Utworzył się już w Krakowie komitet, który zajął się urządzeniem takiej grupy polskiej. Z rolników polskich małych i wielkich, weszli do komitetu: Chwastek Stanisław, rolnik z Krowodrzy; Cieślewicz Józef, rolnik i prezes Tow. rolniczego okręgowego w Krakowie; Jarzyna Jan, rolnik i członek rady powiatowej z Bosutowa; Młodzianowski Tomasz, rolnik, wójt z Bronowic; hr. Mycielski Władysław, rolnik z pod Krakowa; Ptak Franciszek, rolnik z Bieńczyc i poseł na Sejm; Serczyk Józef, rolnik, wójt z Toń; Skrzyński Stefan, rolnik, wiceprezes rady powiatowej krakowskiej; Wójcik Franciszek, rolnik, poseł do parlamentu.

Kraj przyznał subwencyę w kwocie 5000 koron, gmina m. Krakowa 1000 koron, nadto złożono już sporo pieniędzy prywatnie, aby grupa polska wystąpiła porządnie i nie potrzebowała wstydzić się wobec innych narodowości. Ułożono też plan pochodu, który przedstawia się tak: Pochód polski będzie dzielił się na dwie grupy: krakowskie wesele i hufiec konny.

Krakowskie wesele będzie składało się z paruset osób konno i na wozach. Nasamprzód będzie wieziona przez oddział konnych krakusów „rózga weselna“, potem będą jechały wozy z muzyką, rżnące od ucha krakowiaki i mazury, drużbowie, wóz z państwem młodymi, wóz ze starostami i babami, nakoniec wozy, na których zasiędą krewniacy i zaproszeni goście, którzy będą reprezentowali wszystkie powiaty zachodniej Galicyi. Następnie będzie jechał „hufiec jazdy“. Będzie to kilkuset dzielnych chłopów, dobranych jeden w drugiego, w sukmanach jak się patrzy, na koniach, wszyscy ustawieni w dawny szyk jazdy polskiej, w tak zwany „półksiężyc“. Poprzedzać ich będzie oddział trębaczy, którzy będą grali sygnały dawnego wojska polskiego oraz hetman ze sztabem.

Do rad powiatowych Galicyi zachodniej zwrócił się komitet z prośbą, aby przysyłały delegacye do pochodu i dopomagały ile mogą datkami pieniężnymi.

Straszna klęska gradowa spadła na powiat tarnopolski w nocy z soboty na niedzielę d. 17 bm. Grad padał kilkanaście minut i zniszczył prawie zupełnie zasiewy na terenie wsi: Poczapiniec, Zabojek, Janówki i Chodaczkowa wielkiego. Podobno najstarsi ludzie nie pamiętają tak szalonej burzy. Grad siekł z taką siłą, że wymiótł kartofle z pól. Pola żytem zasiane zupełnie poniszczone. Drzewa przydrożne na gościńcach połamane, figury kamienne powywracane. W Poczapińcach wicher zwalił budynek gminny i blachę z dachu rozniósł daleko po okolicznych polach. Dwadzieścia kilka stodół zniszczonych, zboże porozrzucane po całej wsi. Wielka, niedawno wzniesiona stodoła Karola Piniakowskiego została rozerwana w strzępy. Podczas burzy wiózł rolnik Jan Zator z Hłuboczka wielkiego robotników. Gdy wjechał na pagórek koło wsi, wicher wywrócił dwa wozy, pięciu robotników doznało ciężkich uszkodzeń ciała. Wszystkie budynki we wsi zostały mniej lub więcej uszkodzone.

Na folwarku Kowalówka, koło Poczapiniec, na samym początku burzy piorun trzasnął w dwór, zniszczył dach i wybił dwa okna, sufity w dworze zapadły się, lecz na szczęście nikt nie poniósł szwanku. Nowa stodoła poszła w strzępy, na gorzelni i wołowni dach zniszczony. We wsi Zabojkach kilkanaście stodół poszło w gruzy, dach ze szkoły wicher zerwał i wraz z krokwiami przerzucił przez gościniec na drugą stronę pola. W Chodaczkowie wielkim padło ofiarą burzy życie ludz-

kie: Piotr Sambor, 15-letni chłopak zatrudniony we dworze, przypędziwszy bydło z pola, skrył się przed burzą pod ścianę budynku. Za chwilę wiatr obalił budynek i biedak odniósł tak ciężkie pokaleczenia, że wyzionął ducha na miejscu.

Wielki pożar w Samborze wybuchł na przedmieściu „Dolnem“ niedaleko młynów, który zniszczył 12 domostw i 16 stodół z zapasami. Szkoda w znacznej części nie asekurowana dochodzi do 140.000 koron. Spaliło się wiele drobnego bydła i drobiu. Pożar wybuchł w stodole Gigla i przeniósł się odrazu na sąsiednie budynki. Olbrzymia łuna zaalarmowała całe miasto. Straż ogniowa za mała do pokonania takich pożarów, pracowała do świtu. Jestto w tym roku już trzeci pożar w tej dzielnicy. Zachodzi podejrzenie podpalenia. W czasie całego pożaru, aż do zlokalizowania i zupełnego ugaszenia, panowała najpiękniejsza pogoda. Z chwilą gdy już ogień ugaszono począł padać rzęsisty deszcz.

Nie boją się. Jeden z rolników polskich w Prusiech, zapytywany, co będą rolnicy poczynali wobec wywłaszczenia, oświadczył, że Polacy są świadomi niebezpieczeństwa ustawy o wywłaszczeniu, ale chyba siły będzie potrzeba użyć przy wprowadzeniu jej w zycie. „Mamy już ajentów, którzy nas namawiają do sprzedaży ziemi, ale z tego nic. Są między nami koloniści, ale i oni nie są z rządu zadowoleni. Pierwej kilka wsi stanowiło gminę, dziś każda wieś tworzy jednostkę, która musi utrzymać i kościół i szkołę. Ciężko nam, ciężko i kolonistom. Mają wprawdzie ci ostatni bydło, konie i narzędzia gospodarcze prawie za darmo od komisyi kolonizacyjnej, ale mamy i my. Jakim sposobem? Ano tak. Kolonista sprzeda nam swoje bydło i konie za bezcen. Jedzie potem do Tiedemanna i mówi, że mu bydło padło i już niema co tam robić. Dają mu wtedy wszystko, co on chce, byle nie uciekał i my mamy znowu co kupować....“

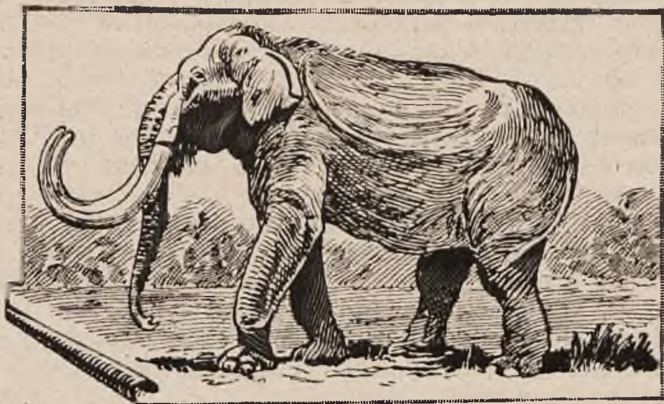
60 ludzi utonęło. Telegramy doniosły o wielkiej katastrofie, jaka wydarzyła się niedawno w miasteczku Nowym Bychowie, położonem w pow. bychowskim gub. mohylewskiej, nad Dnieprem. Włościanie z kilku wsi okolicznych w liczbie przeszło 110, którzy byli w miasteczku w cerkwi na nabożeństwie, powracali do swoich wsi, położonych po przeciwległej stronie Dniepru. Wsiedli oni wbrew zakazowi obecnych przy tem dziesiętników policyjnych i przewoźników na galar, kierowany i poruszany wiosłami i żerdziami, służący jako jedyny środek przeprawy przez Dniepr podczas powodzi i mogący przewieźć najwyżej 75-ciu ludzi przy spokojnym stanie wody.

Wobec oczywistego niebezpieczeństwa, udało się dziesiętnikom i przewoźnikom usunąć z galaru około 50-ciu ludzi z włościan, którzy się na nim już znajdowali, tak, że pozostałych 60-ciu mogło zupełnie bezpiecznie przedostać się na galarze tym na drugi brzeg Dniepru. Aliści, kiedy galar zaczęto odpychać od brzegu, 50 włościan oczekujących na przewóz, skorzystało z tego i szybko wskoczyło na galar, a jeden z ostatnich niezwłocznie jednym ruchem odepchnął galar od brzegu. Statek bez względu na usiłowania przewoźników zatrzymania galaru przy pomocy wioseł i żerdzi i powrócenia do brzegu, porwany bystrym prądem i falą z powodu powodzi, odrazu uniesiony był na wodę.

O 3 sążnie zaledwie od wybrzeża, ale już na znacznej głębokości, z powodu silnego wiatru i wielkich fal, woda przez burt łodzi, tak znacznie obciążonej i przez to aż do krawędzi pogrążonej w wodzie, wlała się do galaru. Powstał szalony popłoch pomiędzy włościanami, siedzącymi i stojącymi na galarze, którzy, jak zwykle w takich razach, stłoczyli się ku przeciwnej burcie galaru, a przez to spowodowali napełnienie się wodą łodzi, która zaczęła odrazu iść na dno. Wówczas wielu włościan śmielszych sami wskoczyli do wody i wpław wydostali się na brzeg, lecz 60 utonęło.

Polacy u Roosevelta. Donoszą z Waszyngtonu, że prezydent Roosevelt przyjął na posłuchaniu delegacyę Polaków, która przybyła do Białego domu celem wręczenia prezydentowi rezolucyj, uchwalonych przez wiec polski, odbyty w Chicago dnia 26 z. m. w sprawie ustawy rządu pruskiego o wywłaszczeniu Polaków. Wręczając prezydentowi rezolucye wiecowe, członek delegacyi, X. Wojciech Furman oświadczył, że Stany Zjednoczone obowiązane są ująć się za Polakami, krzywdzonymi przez Prusaków, choćby tak, jak ujęły się swego czasu za Filipińczykami, lub Ormianami. Prezydent przyjął rezolucye, zapewniając delegatów, że weźmie je pod rozwagę.

Zwierzęta przedpotopowe.



Mamut. (Patrz „Nasze ryciny“).

Przepisy ustawodawstwa austryackiego
tyczące się opilstwa.

Zebrał **Dr. Antoni Matakiewicz**, naczelnik Sądu powiatowego w Wojniczu.

(Dokończenie).

Dotychczas mówiliśmy o karaniu opilstwa, choćby w stanie pijaństwa nie popełniono czynu karygodnego.

Kodeks karny zawiera też przepisy co do karania przestępstw popełnionych w stanie pijaństwa.

I tak w § 2. litera c. postanawia, że jeśliby kto popełnił zbrodnię będąc zupełnie pijanym tak, że nie wiedział, co czyni, wówczas czyn jego nie będzie za zbrodnię poczytanym, bo do zbrodni potrzeba złego zamiaru, a pijany zupełnie staje się istotą bezmyślną, owładniętą dzikiemi instynktami. W takim razie jednak ukaranym będzie sprawca zbrodni za przekroczenie § 523 uk. aresztem do trzech miesięcy, jeśli jednak z doświadczenia wiedział, że za upiciem się podlega gwałtownemu wzburzeniu umysłu, areszt będzie zaostrzonym, a jeśli się dopuścił większego bezprawia, ścisły areszt do sześciu miesięcy będzie wymierzony.

Jeśliby jednak sprawca zbrodni popełnionej w stanie pijaństwa, przed jej wykonaniem już zbrodnię popełnić zamierzał, a dlatego się upił, by z tem większą śmiałością zbrodnię zamierzoną wykonać, to wówczas mimo pijaństwa za zbrodnię ukarany zostanie, a to że rozmyślnie wprawił się w stan pijaństwa, by zbrodnię popełnić, za okoliczność obciążającą poczytanem mu będzie i zostanie surowiej ukaranym.

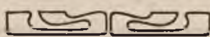
Pomimo kar w ustawie za pijaństwo postanowionych, mimo wysiłków duchowieństwa, rozmaitych wysiłków tzw. antialkoholicznych i pracy rozmaitych przyjaciół ludzkości, nałóg pijaństwa nie wygasa zupełnie, chcć powoli się zmniejsza wśród ludności.

Ileżto nieraz mielibyśmy ludzi zdolnych, sumiennych, pożytecznych dla społeczeństwa na rozmaitych stanowiskach, gdyby nie to przeklęte pijaństwo.

Parę lat temu aresztowała żandarmerya i odstawiła do Sądu Żabnieńskiego podróżnego pod zarzutem włóczęgostwa, pijaństwa i żebractwa, który jak się z dochodzeń okazało, ukończył gimnazyum i zdał egzamin dojrzałości jako pierwszy celujący, później zaś wskutek pociągu do wódki żadnego stanowiska nie mógł zdobyć.

Człowiek obdarzony przez Boga wielkimi talentami, zmarnował je przez pijaństwo, mógł stać się chlubą narodu polskiego, dobrodziejem ludzkości i swej biednej górskiej wioski, w której ujrzał światło dzienne, mógł zabezpieczyć rodzinie dobrobyt, a rodzicom pogodną starość, tymczasem stał się plagą dla swych kolegów, zajmujących wysokie stanowiska, ciężarem dla wsi rodzinnej.

Pan Bóg, ten Sędzia najsprawiedliwszy, rozdaje szczodrobliwie dary, karze jednak surowo tych, co talenta marnują i zakopują i to nie tylko w tem, ale i w przyszłem życiu.



Sprawy emigracyjne.

W sprawie wychodźctwa do Stanów południowych Ameryki północnej otrzymujemy następujący komunikat urzędowy:

Widoki wychodźców w Stanach południowych Unii północno-amerykańskiej ciągle jeszcze nie są takie, aby można doradzać emigrantom, by się tam udawali. Skargi na trzymanie wychodźców w przymusowych, do niewolnictwa podobnych stosunkach służbowych (peonage) nie milkną i w poszczególnych wypadkach, jak stwierdziły dochodzenia, okazały się słusznemi. Zwłaszcza do niektórych przedsiębiorstw w Stanach południowych przysyłają nowojorskie biura pośrednictwa pracy wychodźców, którzy wkrótce po przybyciu na miejsce przekonywują się, że nie znoszą roboty w tropikalnych bagnach Floridy lub w lasach terpentynowych Alabamy i że nie mogą tą pracą zarobić sobie tyle, aby módz pracodawcom spłacić zaliczkę na podróż. W pewnych wypadkach władze związkowe Stanów Zjednoczonych wytoczyły skargi przedsiębiorcom w stanach południowych o naruszenie ustawy przeciw niewolnictwu i o wymuszanie robót pomimowolnych. Z reguły jednak obwinieni tłómaczyli się tem, że ustawy ich stanów dozwalają im przytrzymywać ewentualnie i przemocą robotników, którzy są ich dłużnikami, do czasu spłacenia długu.

Słychać z dobrego źródła, że corocznie około 30.000 ludzi bywa wysyłanych do stanów południowych, przeważnie przez nowojorskie biura pośrednictwa pracy. W jednym wypadku nowojorska władza, sprawująca nadzór nad temi biurami, widziała się zniewoloną odebrać koncesyę jednemu z największych biur pośrednictwa w Nowym Jorku, z powodu, że dano poszukiwającym pracy nieprawdziwe informacye o stosunkach w Stanach południowych. Odnośni immigranci w większości wypadków byli z powodu stanu zdrowia lub młodocianego wieku niezdolni do spełnienia żądanej od nich ciężkiej roboty. Wszyscy musieli przy zawarciu umowy roboczej zobowiązać się do pracy dopóty, póki towarzystwo, w którego służbę wstępowali, przez tygodniowe potrącenia z płacy nie zaspokoi swej pretensyi z powodu zaliczonych kosztów podróży. Owóż jeżeli robotnik jakiś, dla braku sił lub z innego powodu, zmuszony był zaniechać pracy, zanim spłacił koszta podróży, stawał się wedle ustaw stanu Florida dłużnikiem pracodawcy i skazywano go do robót przymusowych w stosunku do wysokości długu. Podobno tacy zadłużeni robotnicy, skuci w szeregi, byli używani przy budowie dróg lub innych pracach ziemnych, albo też byli wynajmywani formerom na cały czas trwania kary.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

39) (Ciąg dalszy).

Kuropatkin spojrzał na niego z drwiącym uśmiechem.

— No, cóż tam! Podsłuchiwałeś?

Wańka zachmurzył się i zrobił poważną wielce minę.

— Adjutant czeka od godziny, nie wpuszczałem go, póki tu te... nagniotki!...

Tu pozwolił sobie uśmiechnąć się również z lekką ironią, odpłacając panu pięknem za nadobne.

Kuropatkin machnął ze znudzeniem ręką.

— Nu, jego do... Z czem przychodzi?

— Z depeszą od cara.

— Ech!... No dawać tu tę depeszę, a on sam niech idzie!

Wańka wysunął się jakby dzban wody niósł na łbie i również wolno powrócił.

Kuropatkin niecierpliwie wyrwał mu depeszę z ręki.

— Sam paszoł i dawaj jeść! Nie wpuszczaj tu już nikogo więcej.

— Pewnie znów jakiś rozkaz — mruczał do siebie, rozwijając niechętnie papier. — Dyabli by was wszystkich z tą manią zatrudniania telegrafu!

Zaczął czytać od niechcenia, nieledwie z obrzydzeniem. Zwolna jednak źrenice jego poczęły chciwiej wpijać się w papier, zwolna i druga ręka wy-

*) „Niech żyje Japonia“!

sunęła się drżącymi palcami do drugiego jego rogu, przeczytał raz i drugi, wreszcie papier wypadł mu z rąk.

Siadł ciężko na sofę i chwilę siedział z nawpół otwartemi ustami, patrząc przed siebie szeroko rozwartemi, a bezmyślnemi oczami.

Potem podniósł depeszę i czytał raz jeszcze:

„Kochany generale!

W uznaniu twych zasług, oceniając twe trudy, a mając na względzie oszczędzenie twych sił i drogocennego zdrowia, zawiadamiam cię niniejszem, że postanowiłem część brzemienia zdjąć z twoich barków i w tym celu zarządziłem utworzenie na placu boju drugiej, równorzędnej armii, której komendantem zamianowałem Leniewicza. *Mikołaj*".

Kuropatkin zmiął papier na gałkę i cisnął go z wściekłością w kąt.

— Cha, więc tak! Dla oszczędzenia zdrowia! Równorzędnego komendanta!... Ja wam pokażę, co jeszcze stary Kuropatkin potrafi!

Porwał się z miejsca z wielką furyą, ale na razie bez bliższego określenia, co to on mianowicie potrafi.

Przewrócił parę krzeseł, wylał wodę z karafki, roztrzaskał o ścianę bursztynową cygarniczkę.

Oczywiście nie to mogło być owem „potrafieniem".

Usiadł tedy znów na kanapie, wbił twarz w dłonie i poddał się zalewającej fali rozgoryczenia.

— W duraki! Po wiernej służbie całego żywota odrzucić, jak szmatę, w duraki.

Stary wódz omal nie zapłakał.

Raptem odjął ręce od twarzy.

— Czy nie czas jeszcze udaremnić tę hańbiącą go równorzędność, ratować starą sławę! wszystko jedno! Albo, albo. Albo zwycięży, i wówczas musi pozostać sam, albo... Ha, lepsza śmierć z honorem, niż do śmierci pić gorycz niesławy!

Zerwał się z impetem, pochwycił pióro.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 19 maja 1908).

Na dzisiejszym targu brakowało rzetelnej chęci kupna, to też pomimo, że ofiarowanie bynajmniej nie było znacznem, ceny nie potrafiły się podnieść, a ilość transakcyi była bardzo ograniczoną.

Pod wpływem wielkiej rezerwy olearni i ciągle obniżających się notowań w Peszcie, ceny rzepaku nowego mżją tendencyę zniżkową.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·50—12·75 kor., czerwoną od 12·30—12·60 kor., żyto 10·40—11·00 kor., jęczmień 7·30—7·70, owies 7·30—7·80, groch zwykły 11·20—11·95, groch Victoria 11·95—14·75 (do siewu), na paszę 00·00—00·00, wykę nową 7·20—8·00, bobik 7·45—7·70, kukurydzę starą 00·00—00·00 kor., nową 8·15—8·40 kor., Cinquantino 8·70—9·20 kor., otręby pszenne 6·25—6·45, otręby żytnie 6·50—6·70, rzepak 15·50—16·00, koniczyna nasienna czerw. 90·00—125·00 biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 19 maja b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 53, cieląt 407, owiec i kóz 0, nierogacizny 136. Razem 596 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 58·00 do 60·00 kor., woły 66·00 — 68·00 kor., krowy 62·00—64.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 47·00—81.00 k., nierogaciznę tuczną 108·00—116·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 120·00—140·00 kor., Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 190·00—263·00 k., krowy 80·00—376·00 kor., buhajki i jałówki 70·00—120·00 kor., cielęta 20·00—55·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 446, na konsumcyę innych gmin kraju 150, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 200, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Przewielebny X. R. Rawa ruska. 4 korony nadeszły, dziękujemy. — K. P. Tarnowiec. Prenumerata 4 kor. otrzymana. — W. T. Jasienna. Otrzymaliśmy 3 kor. — R. J. Roztoka. Prenumerata za trzy kwartały otrzymana. — F. K. 2 korony nadeszły. Będziemy posyłali regularnie.

J. D. Róża. Będziemy posyłali, prosimy o spełnienie obietnicy. — L. B. Kopki. Wysłaliśmy. — A. M. Czyżowice. Na przekazie nie było dodane, na co dwie korony są przeznaczone. Obecnie wysyłamy. J. D. Lutoryż. Bóg zapłać za uznanie dla naszej ciężkiej pracy. Wszystko co żądane wysłaliśmy i gazetka będzie szła, a prosimy o nas nie zapominać. — A. B. Rzeszów. Na okaz chętnie wysyłamy. — A. F. Chlebowice wielkie. Wysłane.



Adres telegraficzny: SYNDYKAT KRAKÓW.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.